Nr. 346. We Lwowie Poniedziałek dnia 12. Grudnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem. rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Dannaberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G L Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Obrona prawna.

Lwów 11. grudnia.

W swoim czasie poświęciliśmy obszerną wzmiankę dziełu p. Łozińskiego p. t. *„Juris ignorantia,"* którego myśl przewodnia kulminuje w tem, że dziś w obec takiego mnóstwa ustaw i rozporządzeń, stanowiących las, w którym bez wybornego przewodnika trudno znaleść drogi — zasada „nieznajomości prawa," szkodząca najczęściej niewinnemu, potrzebuje niemałej reformy.

Reforma ta jednak daleka — a las ustaw i rozporządzeń, przepisów i formalności gęstnieje z każdą chwilą — i z każdą chwilą staje się trudniejszy do przebycia. Popularne wydanie ustaw, wykłady, przystępne dla ogółu, wiele dobrego mogą zrobić, ale z drugiej strony nie zaradzą one w zupełności złemu. Na popularyzowanie ustaw będzie czas gdzieś po latach dwudziestu, gdy w kraju naszym zmniejszy się liczba analfabetów choćby poniżej 50% — dziś popularyzowanie takie nie wiele by przyniosło jeszcze korzyści. Daleko skuteczniejszem wydaje się nam zorganizowanie towarzystw „obrony prawnej" w większych zwłaszcza miastach, na wzór tego, które obecnie w Wiedniu zostało zainicjowane. Towarzystwo takie miałoby na celu za mierną opłatą, albo też i za darmo nieść pomoc prawną ubogim, tam naturalnie, gdzie sprawa nie ma nic wspólnego z nałogowem pieniactwem, gdzie jest w gruncie swej istoty uczciwą. Ażeby zaś tak było, koniecznem jest, by towarzystwo takie zakładało się pod egidą ludzi poważnych, którzy szlachetnej myśli nie daliby wypaczyć w kierunku osobistej reklamy lub „chwytania klientów." Towarzystwo takie oddaćby mogło wielkie usługi, nietylko pod względem materjalnym, ale nadto, a raczej przedewszystkiem, pod względem moralnym.

W ten bowiem sposób najłatwiej możnaby wpłynąć na to, ażeby uboższe klasy nie wpadały w ręce pokątnych pisarzy i doradców, którzy z pominięciem interesu strony, tylko swą kieszeń mają na względzie.

Nie bylibyśmy jednak za tem, ażeby taka pomoc prawna była zupełnie bezpłatną. Owszem, sądzimy, że mała opłata byłaby z reguły wskazaną, a tylko w nadzwyczaj ważnych wypadkach szczególniej uwzględnienia godnych, od reguły tej należałoby odstąpić. Drobna choćby opłata stawia w innej sytuacji stronę wobec towarzystwa, a szczególnie w naszych stosunkach wzbudzi także większe do towarzystwa zaufanie.

Ale nietylko pomoc prawna dla żądających jej byłaby udziałem towarzystwa. Istnieje wiele spraw, które zabagniają się tylko dla tego, że nie ma ich tknąć komu, a są to sprawy nietylko majątkowej natury, ale wkraczające w konstytucyjne i społeczne życie, czasem bardzo doniosłe i poważne. Poruszenie takich spraw byłoby bardzo pożądane i miałoby doniosłe znaczenie. W miarę rozwoju towarzystwa zataczałoby ono z natury rzeczy czem raz szersze kręgi — zdobywało czem raz większy wpływ dobroczynny.

Rzecz prosta, że miasta prowincjonalne potrzebują jeszcze bardziej takiego towarzystwa, aniżeli Lwów, ale Lwów powinienby w tej mierze dać inicjatywę.

Mamy we Lwowie Towarzystwo prawnicze, które niednokrotnie dało już dowód swej żywotności w sprawach ważnych, możeby to Towarzystwo zajęło się zorganizowaniem takich towarzystw we Lwowie i miastach prowincjonalnych, czem niewątpliwie odda znakomite usługi społeczeństwu.

Umyślnie wskazujemy w pierwszym rzędzie na to Towarzystwo, gdyż im poważniejsza firma, tem lepiej dla sprawy samej. Pierwsze środki dałyby się uzyskać w drodze składek członków, których niewątpliwie znalazłoby się wielu, później nietylko wkładki członków, ale i opłaty, o których wyżej mówiliśmy, mogą wystarczyć dla załatwiania spraw bieżących.

Rzucamy myśl, nad którą — jak sądzimy — zastanowić się warto, gdyż sprawa taniej obrony prawnej jest dziś jedną z najżywotniejszych.

Bismark w r. 1870.

Archibald Forbes, znany sprawozdawca wojenny pism angielskich, ogłasza obecnie po przeszło dwudziestu latach wspomnienia „O Bismarku w wojnie niemiecko-francuskiej". Reklama jeszcze przed pojawieniem się tych wspomnień zwróciła na nie uwagę i nadała im charakter senzacyjny, który zmusza nas do podania głównej przynajmniej treści rewelacyj Forbesa.

Oto, co on opowiada:

Jakkolwiek czekało go jeszcze 20 lat rządów pełnych siły i potęgi, stanął jednak apostoł ognia i miecza już w r. 1870/71 u zenitu swej sławy. Przebywszy uciążliwą walkę z wolą ludu, który go nieraz przeklinał, gdy Bismark sprawował naczelne kierownictwo w Prusiech, zjednał sobie lud jednak zupełnie świetnem zwycięstwem roku 1866. Wygrana pod Koeniggraetz była zwrotnym punktem w życiu Bismarka. Dzięki tylko żelaznej woli, zachował wśród walki spokojną minę, ale później przyznał się, że gdyby ona wypadła była dla Prus niepomyślnie, nie przeżyłby tak sromotnego końca swej polityki. W r. 1870 natomiast wcale nie był niespokojny o wynik wojny. Owszem szedł przeciw Francuzom z taką pewnością zwycięstwa, że już przed bitwami pod Spicheren i Wörth, powziął myśl anektowania Alzacji.

W r. 1870 najlepsze i najgorsze zdolności Bismarka wyszły na jaw. Złożył on świetne dowody jasnej i szybkiej decyzji, orjentowania się w każdej nowej sytuacji, panowania nad niemiecką i europejską polityką. Jeśli patrjotyzmem jest powiększanie ojczyzny *per fas et nefas*, to nie było większego patrjoty nad Bismarka z tej epoki. Nic on nie żądał dla siebie osobiście, jak tylko — trochę humorystyczne żądanie — rangi feldmarszałka, której n. b. nie otrzymał. Ale i błędy Bismarka wystąpiły jaskrawo w tej walce. Srogość jego była wprost nieludzką. Gdy Juljusz Favre użalał się wobec Bismarka na to, iż żołnierze strzelali do chorych i ślepców w pewnym szpitalu paryskim, Bismark odparł:

— Nie wiem, co tak dalece złego widzisz pan w tej awanturze. Wy jesteście o wiele sroższi, wy strzelacie do naszych zdrowych żołnierzy!

Jeżeli to miał być dowcip — to chyba szatański.

Bismarka motto, zwłaszcza co do franc tireur'ów brzmiało: „Żadnego pardonu!" Zapomniał on widocznie o szeregach wolontarjuszy, których dzielność opiewała poezja niemiecka w epoce walk o niepodległość. Doniesiono mu raz, że między wolnymi strzelcami w Le Bourget znajdowała się znaczna liczba ochotników z dziennikarzy.

— Że też wy tych łotrów chwytacie — rzekł gniewnie. — Po co tyle korowodów? Wystrzelać ich trzeba całemi masami!

Na wiadomość, że Garibaldi'ego wzięto do niewoli z 13 tysiącami franc-tireurów, zawołał kanclerz:

— Trzynaście tysięcy wolnych strzelców i to takich, którzy nie są nawet Francuzami! Czemu ich nie wystrzelano odrazu?

Oczywista, pisze Forbes dalej, trzeba przyznać Bismarkowi, że ma w sobie nieustraszoność. Widziałem go zupełnie spokojnego wśród gradu kul. W Bar-le-Duc, w Rheims i Wersalu chadzał sam, wcale nieuzbrojony, ulicami miasta. Ludność francuska, znająca go z portretów, gwizdaniem i groźnemi okrzykami ścigała swego wroga. On jednak zdawał się wcale nie zważać na to.

Pamiętam, czytamy, jak Bismark wjeżdżał do Paryża i z hełmem na głowie, szablą przy boku, na gniadoszu przesuwał się właśnie obok kirem osłoniętej statuy Strassburga, gdy z tłumu Francuzów, nienawistnem patrzących nań okiem, ktoś z bliska stojących gwizdnął. Kanclerz uśmiechnął się złośliwie, salutował gwizdającemu i — poprosił go o ogień do cygara.

Po raz pierwszy ujrzałem Bismarka na przedmieściu Saarbrücken wieczorem d. 8. sierpnia po bitwie pod Spicheren. Saarbrücken pełne było rannych. Główna kwatera cesarska umieszczoną została w hotelu Guepratt. Z okna pierwszego piętra spoglądał siwy Wilhelm I.; dwaj oficerowie w uniformach jeneralskich przechadzali się w cieniu lip przed hotelem, zajęci żywą rozmową. W tem z przeciwległego domu wyszedł rosły, silny mężczyzna w mundurze kirasjerów, z długą szablą kawaleryjską przy boku i przyłączył się do oficerów. Był to Bismark. Powitawszy ukłonem króla, a następnie owych dwóch oficerów: Roona i Moltkego, wziął udział w rozmowie, prawiąc coś głośno i wybuchając od czasu do czasu śmiechem, tak, że słyszeliśmy go wybornie po drugiej stronie ulicy. Roon i Moltke natomiast zwłaszcza zaś Moltke, prawie umilkli. Możnaby było przypuszczać, że ci trzej ludzie byli właściwymi twórcami cesarstwa niemieckiego. Jakże złudne byłoby to mniemanie! Wszyscy trzej oni nienawidzili się nawzajem i zazdrościli sobie. Bismark wcale nie taił się ze swą antypatją dla Moltkego, ponieważ Moltke wydarł mu upragnioną naczelną komendę wojskową; Moltke znów w jednem z dzieł swych podniósł twierdzenie, że Roon mógł być dobrym ministrem wojny w domu, lecz nie na polu bitwy, gdzie tylko przeszkadzał feldmarszałkowi. Roon odpłacał się zresztą Moltkemu pięknem za nadobne, nie mogąc ścierpieć jego prepotencji moralnej. Przyznać jednak trzeba że mimo osobistych antypatyj wszyscy ci trzej wysocy dostojnicy pracowali z całą sumiennością i z całem zaparciem się siebie dla dobra monarchy i narodu.

D. 17. sierpnia, który był dniem wypoczynku po Mars-le-Tour, a przed Gravelotte, pisze Forbes, zwidziłem wsie okoliczne, oczekując mych przyjaciół. Mieli oni przybyć z korpusem saskim któremu kazano biwakować pod Prileux. Ponieważ w bitwie dnia poprzedniego padło około 32.000 ludzi, można sobie wyobrazić, jak wyglądała cała okolica. W osadzie Mariaville znalazłem około 200 rannych, pod opieką samego, jak palec, felczera. Brakło wody; z chęcią pobiegłem do rzeki, aby jej trochę przynieść. Lekarz opowiedział mi, że pomiędzy jego pacjentami znajduje się również hr. Herbert Bismark, najstarszy syn kanclerza, który razem z młodszym swym bratem, hr. Billem, stanął jako ochotnik w 2. pułku dragonów. Wkrótce potem ujrzałem ks. Bismarka jak rozstawszy się z królem na wzgórzach Flavigny, pędził cwałem, prawdopodobnie do syna. Spotkanie z rannym Herbertem bardzo go wzruszyło, ale uspokoił się prędko. Odchodząc, wypowiedział burę lekarzowi, że nie kazał zabrać wszystkiego drobiu z Mariaville i użyć go dla posilenia rannych.

Po raz ostatni widziałem Bismarka podczas tryumfalnego wjazdu do Berlina. Wyprzedzali cesarza Wilhelma na długość 20 koni, ci sami trzej dygnitarze, których po raz pierwszy razem widziałem pod lipami, w Saarbrücken Bismark jechał pośrodku, a oblicze jego promieniało dumą i radością.

Ubezpieczenie bydła.

II. Przechodząc do Austrji, przytacza autor najważniejsze ustawy w sprawie ubezpieczenia tego wydane i obowiązujące. tudzież konstatuje, że w Cislitawji istnieją dwa tylko prywatne Towarzystwa t. j. w Feldkirch i we Wiedniu, wreszcie kilkadziesiąt lokalnych stowarzyszeń w Czechach. Na Morawie obowiązuje ustawa z 26. listopada 1888 roku, na podstawie której istnieje tamże pod zarządem Wydziału krajowego fundusz ubezpieczenia bydła z celem wynagradzania strat poniesionych na bydle wskutek zarazy płucnej, śledzionowej, odmy zaraźliwej, zarazy pyskowej i racicznej. Bliższe i dokładne określenie warunków statutu, jak spis bydła, oznaczenie wartości, wymiar premji etc., streszczone jest w krótkości, a jednak jasno i wyczerpująco. Majątek funduszu asekuracyjnego wynosił z końcem roku 1890 zł. 206.694 ct. 39½. Bardzo zajmującem jest przytoczone sprawozdanie morawskiego Wydziału krajowego pod względem formy technicznej, które dzieli ogół bydła na 3 grupy z uwzględnieniem stanu tegoż właścicieli. Do grupy 1-ej zalicza się mniejsza własność, do 2-ej własność większą, zaś do 3-ej handlarze i przemysł rolny. Pod względem wartości, ubezpieczenie dzieli bydło na 5 kategoryj od zł. 50 do zł. 250. Wynagrodzenia i koszta oszacowania w stosunku do wymierzonych premij wynosiły w grupie 1-ej 73 12%, w 2-ej 89 80%, zaś w 3-ej 46·24%. We wszystkich grupach razem było w roku 1890, 611 wypadków zarazy płucnej, 542 śledzionowej, 2 odmy zaraźliwej i 8 zarazy pyskowej i racicowej, ogółem 1163 wynagrodzeń.

Jeden jeszcze ważny szczegół, naprowadzony w pracy powyższej odnośnie do stosunków morawskich, godny jest powtórzenia. Część posłów sejmowych od czasu zaprowadzenia ustawy, podnosiła corocznie zarzuty, że własność mniejsza, t. j. grupa 1., mimo niższej opłaty premji, jest w stosunku do wynagrodzeń i ogólnych korzyści z ubezpieczenia własności większej, stale krzywdzoną. Na skutek tych nieustających rekryminacyj i przemówień w Sejmie, poseł Rozkosny zadał sobie trudu i cyfrowo na podstawie 7-mioletnich wyników udowodnił, że za każdego jednego guldena, zapłaconego przez właścicieli mniejszych posiadłości, otrzymali oni napowrót w formie wynagrodzenia 80·64 centów, podczas gdy właściciele posiadłości większych za każdego jednego zapłaconego guldena otrzymali 55·38 centów. Lubo argumenty te zdawałyby się całkiem przekonywującemi, to jednak niezadowolenie z ustawy na Morawie trwa dalej i posiada swoje ugruntowanie — zdaniem mojem — o tyle, o ile ubezpieczenie obejmuje tylko pewne, wyżej przytoczone choroby, innych zaś, jakoteż śmiertelności z wypadków nie uwzględnia wcale, przez co odpowiada tylko częściowo swemu zadaniu. Niechęć do ubezpieczenia tego na Morawie, podniecona wreszcie z jednej strony stratą rachunkową za rok 1891 w sumie 7.133 zł 4¼ ct., z drugiej zaś opierająca się na uchwaleniu ustawy państwowej z 17. sierpnia b. r. o tępieniu zarazy płucnej u bydła rogatego, skłoniła Wydział krajowy i komisję finansową do postawienia w sprawozdaniu swem dla tegorocznego Sejmu wniosku: zniesienia ustawy o ubezpieczeniu bydła.

W kraju Przedarulańskim istnieje ubezpieczenie na podstawie ustawy krajowej z 27. grudnia 1881, posiada dwa odrębne fundusze, to jest dla koni, osłów ect. i dla bydła. Opłata wynosi 10 — 50 ct. rocznie za konia, zaś 2 — 10 centów za bydło rogate. Wynagrodzenie wypłaca się tylko w razie skonstatowania nosaciny u koni i zarazy płucnej u bydła. Nadto istnieje tam stowarzyszenie ubezpieczenia bydła z wyborną, jak się z przytoczonych szczegółowych warunków wydaje, organizację. Bydło jest 4-krotnie sklasyfikowane, opłata wynosi od 1 do 7% zabezpieczonej wartości; wynagrodzenie wypłaca się także tylko za wymienione w statucie choroby. W roku 1890/91 stowarzyszenie miało 5.238 członków, 1,781.734 wartości ubezpieczonej; pobrane premie wynosiły 23.689 zł. 56 ct., wynagrodzenia zaś 25.728 zł. 32 ct.

Ustawą krajową z 11. kwietnia 1891 zaprowadziła Austrja niższa u siebie dwa fundusze, celem odszkodowywania zaraz bydlęcych. Za konie, muły i bydło rogate opłaca się 10 centów od sztuki, za osły 5 ct. Wynagrodzenie wypłaca się za nosaciznę, zarazę płucną lub śledzionową, odmę zaraźliwą i tuberkulozę.

W streszczonej pracy tej znajdujemy w dalszym ciągu krótki historyczny pogląd na upadający obecnie wiedeński zakład ubezpieczeń bydła i na lokalne stowarzyszenia czeskie, wreszcie na sprawę operującego niegdyś w Galicji wiedeńskiego banku ubezpieczeń bydła od zarazy „Apis", na wzajemności opartego, który zbankrutował mimo niesienia pomocy i przelania nawet w roku 1865 na krótki czas agend na dyrekcję Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Znajdujemy dalej powody rozwiązania tego banku; nowy projekt z roku 1886 z inicjatywy okręgowego Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie, nowy komitet, nowe statuta, obrady i projekty i nowe — nic!

Autor kończy żmudnie zebraną ściśle materjałową pracę swoją wzmianką o najnowszych usiłowaniach i stanie rzeczy w Skandynawji, w Węgrzech, Styrji, Niższej Austrji, wreszcie przytacza oświadczenie najwyższej rady sanitarnej austrjackiej za ogólnem państwowem, lub krajowem ubezpieczeniem bydła, wydanej z humanitarnych względów na zdrowotność konsumentów. Tylko podaż zupełnie zdrowego bydła na rzeź — zdaniem rady — chroni ludzkość od rozlicznych chorób. Cel ten osiągnie się przez ubezpieczenie bydła od wszystkich chorób, niespowodowanych winą właściciela, a urządzenie takie będzie nieocenionym środkiem ekonomicznym w podniesieniu chowu bydła, opanowywaniu chorób zaraźliwych ect.

Kazimierz Michalewski.

Z prowincji.

Z Brodów. (*Nowa darowizna — Obchody narodowe. — „Sokół"*) Gmina miasta Brody oddając w swoim czasie budynek gimnazjalny, zobowiązała się płacić rocznie 5000 zł. dodatku do utrzymywania tego zakładu naukowego — z tą wymową, by język niemiecki był wykładowym.

Zobowiązanie nie jest tak trudne dla tych, którzy z góry wiedzą, że nie dotrzymają. Tak się też i z reprezentacją ówczesnej gminy naszej miało. Upłynął rok jeden i drugi — rząd się domagał dodatku, ale nadarmo. Okręg wolno-cłowy zniesiono, stosunki handlowe ustawały, majętniejsi opuszczali swe miejsce rodzinne, przenosząc się tam, gdzie zarobek łatwiejszy. Majątek gminy stopniał, a dochody miejskie z każdym rokiem stawały się mniejsze. Rząd widząc faktyczny stan upadającego miasta, darował zaległości za lat 12, co czyniło 60.000 zł.

Ówczesny burmistrz, powróciwszy z Wiednia, całą zasługę tej darowizny sobie przypisał. Urządzono po kościołach nabożeństwo dziękczynne, na które pobożni mieszkańcy nielicznie się zgromadzili. Darowizna ta sięgała po rok 1892. Przy układaniu budżetu na rok 1893 musiano i o tej pozycji pamiętać i wstawiono rzeczywiście 5000 zł., co też wzmogło deficyt do poważnej kwoty 20.000 zł. Burmistrz obecny nie był jeszcze we Wiedniu, nie miał więc sposobności osobiście pochodzić za tą sprawą, ale za to nadeszła przed kilkoma dniami pocieszająca dla miasta wiadomość z Wiednia od posła naszego, dr. Byka, tej treści: „Dzięki moim staraniom rząd uwolnił gminę miasta Brody od obowiązku płacenia dodatku 5000 zł. rocznie aż po rok 1902" więc na dalszych lat 10!

Dnia 29. listopada i my oddaliśmy cześć tym, których uwielbiać będzie cały naród polski po wieczne czasy. Niestety, zastęp tych, którzy przodować winni w podobnych obchodach, był bardzo nieliczny. Nabożeństwo odbyło się w południe. Na chórze odśpiewała młodzież nasza pięknie mszę żałobną, członkowie stowarzyszenia rękodzielniczego „Gwiazda" zajęli się dekoracją kościoła, a „Sokoły" stanęli w rzędach, okalając katafalk. Po nabożeństwie odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę".

Dnia 3. grudnia ogłosiły plakaty wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, oraz uczestników powstania listopadowego. Program tego wieczorku podaliście już w swoim czasie. Odczyt, trwający prawie godzinę, żywo zajął słuchaczy. Z natężoną uwagą słuchano młodego prelegenta, który się świetnie wywiązał ze swego zdania, przechodząc w krótkości życie nieśmiertelnego wieszcza. Deklamacje obydwie „Do matki Polki" i Gawalewicza „Krzyż zasługi" nagrodziła publiczność przeciągłemi oklaskami. Orkiestra towarzystwa muzycznego wykonała bardzo udatny, układu swego dyrygenta „Wieniec melodyj polskich". Najpiękniejszym numerem tego wieczorku — był bezwątpienia śpiew panny Wandy Chulawskiej. My nie mamy sposobności częstego słuchania śpiewu amatorów, jakkolwiek są w Brodach panie, które śpiewają — no, ale to „nie wypada" — na wieczorku naszego wieszcza. Komitet był więc zmuszony uprosić państwo Chulawskich, którzy z nadzwyczajną gotowością zaproszenie komitetu łaskawie przyjęli, ofiarując czas swój i trud na cel tak patrjotyczny.

Gra na fortepiane na 4 ręce (Beethowena Uwertura do Egmonta) wykonaną była z całą biegłością, za co panom wykonawcom tego utworu tylko uznanie wyrazić należy. Ostatni punkt stanowiła komedyjka Jordana pod tytułem „Przy kolei", odegrana wybornie przez amatorów.

Niestety — weterani i fundacja Mickiewiczowska niewiele z tego wieczorku otrzymają. Ogólny bowiem dochód był tylko 111 zł. 80 ct., wydatki zaś 90 zł 16 ct Czysty dochód wyniesie razem 21 zł. 64 ct Jest to bardzo nieznaczna kwota, którę przyniosą mieszkańcy miasta Brodów na ten szlachetny cel, a kto winien, że tak skromny rezultat osiągnięto? Z pewnością nie komitet, bo ten zrobił wszystko, co do niego należało. Jako ilustrację tych smutnych u nas stosunków, przypomnę czasy letnie, kiedy to najpierw bawił u nas teatr krakowski i po trzech przedstawieniach musiał nasze miasto opuścić, bo koszta nawet nie były pokryte. W kilka tygodni później przyjechali aktorowie teatru niemieckiego (operetka czerniowiecka.) Dyrekcja zapowiedziała tylko dwa przedstawienia — tymczasem dano ich z rzędu sześć! — a każdym razem sala była tak przepełnioną, że brakło biletów. Na te przedstawienia nie sami tylko żydzi uczęszczali, zjeżdżano się z okolicy, aby się napawać widokiem i śpiewem niemiełkich chansonetek!

Właśnie otrzymałem „Sprawozdanie wydziału towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Brodach za czas od dnia 9. listopada 1891 do 1. grudnia 1892 roku", z którego podaję niektóre szczegóły:

Przychodu było w tym roku 953 zł. 26 ct., suma rozchodu wynosi 297 zł. 39 ct. Nadwyżkę ulokowano w brodzkiej powiatowej kasie oszczędności na książeczkę nr. 201. Ogólny majątek towarzystwa z inwentarzem wynosi 989 zł. 10 ct. Spis członków sięga liczby 138, z tych 58 członków czynnych.

Jest to rezultat nielada na stosunki brodzkie — liczby wykazane przemawiają same za pięknym rozwojem tego towarzystwa. A gdyby jeszcze i te osoby przystąpić chciały, których nikt za to do odpowiedzialności nie pociągnie, wtedy liczba członków wkrótce do tysiąca by doszła.

Dnia 5. b. m. odbyło się posiedzenie wydziału rady powiatowej brodzkiej, — na którem budżet miejski, przez radę uchwalony, przyjętym nie został. (G.)

KRONIKA.

Nekrologja. Alfred Zaremba Cielecki, ur. w r. 1821, zmarł w Hadynkowcach po krótkiej chorobie.

Kalendarz. Poniedziałek (12): Maksentego. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 48, zachód o godzinie 3. minut 59.

Zabójstwo bankiera. Właściciel kantoru bankierskiego w Odessie, Mojżesz Liwszyc, zamknąwszy dnia 2. bm, jak zwykle, o godz. 7 wieczorem kantor, udał się do domu. Zaledwie wszedł do mieszkania, dało się słyszeć dzwonienie i służąca poszła otworzyć. We drzwiach ukazał się jakiś nieznajomy człowiek i zapytał służącej, czy pan jest w domu, a gdy otrzymał odpowiedź twierdzącą, objaśnił, że ma interes do niego i kazał się zameldować. Gdy służąca się oddaliła, nieznajomy wprowadził do pokoju 10 zamaskowanych ludzi, ubranych po czerkiesku. Pięciu zbrodniarzy rzuciło się zaraz na powracającą służącą i związali ją; pozostali wpadli do pokoju L. i powaliwszy go na łóżko, zadusili poduszkami, poczem łotrzy chcieli odbić kasę, ale nie zdołali tego uczynić, więc poprzestali na zabraniu różnych niezbyt kosztownych rzeczy i 50 rs., z kieszeni zamordowanego L., następnie się ulotnili, pozostawiwszy związaną służącą, której jęki następnie usłyszeli sąsiedzi i wezwali policję, która zastała trupa L. i omdlałą służącą. Przywrócona do przytomności, lecz drżąca jeszcze od przerażenia służąca, opowiedziała powyższe okoliczności zbrodni.

Nowy Chlestakow Gogola. Gazeta *Odeskije Nowosti* umieściła korespondencję z Żytomierza następującej osnowy: Do owego miasta przybył jakiś jegomość i zamieszkawszy w jednym z lepszych hoteli, rozpuścił pogłoskę, iż przybył dla objęcia posady policmajstra i przyjeżdża z Jałty, gdzie jest obecnie policmajstrem. Wieść ta wywołała naturalnie popłoch w policji; policmajster przybył do hotelu i porozmawiawszy ze swym następcą, był wielce zdumiony. Tymczasem nowy policmajster zaczął oglądać miasto, sklepy i t. d., obejrzał mieszkanie i biuro policmajstra i uspokoił go zapewnieniem, że dostanie inną odpowiednią posadę. Policja jednak powzięła pewne podejrzenie i zatelegrafowała do Jałty, pytając, ażali tameczny policmajster znajduje się na urlopie. W nocy nadeszła odpowiedź od jałtyńskiego policmajstra, iż od lat pięciu nie brał urlopu i pozostaje stale na swem stanowisku. Po takiej odpowiedzi policmajster żytomierski zażądał od rzekomego swego następcy dowodów legitymacyjnych, lecz czelny oszust, odgrywający w ciągu trzech dni rolę policmajstra, oburzył się i jął znowu zapewniać, że był policmajstrem w Teodozji, aż wreszcie przyznał się, że jest wydalonym ze służby urzędnikiem rządu gubernjalnego B. Niefortunnego „Chlestakowa" wydalono z miasta.

Płatne zagadki. Od pewnego czasu niektóre z dzienników angielskich wprowadziły w zwyczaj rozpisywania ku uciesze prenumeratorów swoich płatnych zagadek, które wyrodziły się w końcu w rodzaj loterji, nie podlegającej zgoła żadnej kontroli, tak, iż w końcu w sprawę tę wmięszał się rząd, jak wiadomo, nie dopuszczający w Anglji żadnych gier losowych. Zabawa czy loterja zasadzała się na tem, iż dziennik drukował zdanie jakieś, opuszczając w niem wyraz jeden, prenumeratorzy zaś wyraz ten odgadywali, przysyłając wraz z rozwiązaniem zagadki szylinga Ci, którzy na właściwy wyraz wpadli, dzielili się sumą nadesłanych szylingów, a właściwie dzielił ich niemi redaktor rubryki zagadek, zwyczajnie nieznana nikomu osobistość, na którego dobrej wierze zresztą polegało z konieczności wszystko. A rezultaty niewinnej tej z pozoru zabawy wcale się poważnie przedstawiały. Oto przykład: Jedną z zagadek stanowiło zdanie, opiewające, iż w pewnych miejscowościach u antypodów spożywanemi bywają jako przysmak motyle; zdanie kończyło się słowami: „jeden z przyjaciół moich próbował tej potrawy i wydała mu się — —". Jaką mu się wydała? W tem tkwiła zagadka, którą jednem słowem należało rozwiązać, a słowo poprzeć szylingiem. Słowem tem był rzadko używany wyraz *savourless* = pozbawiony smaku. Nadesłano 63.253 odpowiedzi — i szylingów, tak, że wygrywający, a znalazło się ich wszystkiego 43, odebrali na głowę po 73 11 fszt.

Bieg dystansowy. Gonitwy oficerów między stolicami Austrji, tudzież Niemiec, bledną wobec zapowiedzianego biegu, który w roku przyszłym odbędzie się w Stanach Zjednoczonych na przestrzeni 1.400 mil angielskich. Jeźdzcy *cowboys*, czyli pasterze koni, wyjadą z miasta Deaodwood, w południowej Dakocie, celem zaś będzie pałac stanu Nebrasca na placu wystawowym w Chicago. Widzimy więc, iż bieg poprzedni na przestrzeni 80 mil niemieckich, będzie istotnie, wobec zapowiedzianego, fraszką prawdziwą. I nagrody naznaczono znacznie większe, gdyż 15.000 dolarów, złoty medal i 10 proc. od sum zakładowych (co może wynieść 300 000—500.000 dolarów) przypadną zwycięzcy. Kandydatów zgłosiło się 300.

„Klub kawalerów". We Wiedniu powstaje prawdziwy „klub kawalerów", mający na celu uprzyjemnienie członkom samotnej przez życie wędrówki. Według statutów, tylko bezżenni mają prawo do niego należeć; ożenienie się odbiera *eo ipso* dotychczasowemu członkowi wszelkie godności i udział w klubie. Członkami honorowymi przecież i wspierającymi (dowcipnie!) mogą być ludzie żonaci. Do statutów atoli przyjęto zastrzeżenie, że „klub kawalerów" nie będzie agitował przeciwko instytucji małżeństwa. Matki tedy, sowicie obdarzone córkami, mogą spać spokojnie.

Prawdziwa miłość. W Mińsku odbył się niedawno ślub niezwykły. Oblubieniec Pozniak, skazany na 10 lat ciężkich robót, stanął na ślubnym kobiercu z niejaką Konowiczówną, pokojówką. Przed pół rokiem rzemieślnik Pozniak będąc pijanym, zabił wspólnie ze swym kolegą dorożkarza i ograbił go, za co został skazany do ciężkich robót. Dawna miłość odezwała się w jego sercu, a zapytana bohdanka zgodziła się pójść za swym ukochanym do miejsca kary i została jego żoną. Największy to chyba dowód miłości.

Ze ślizgawki. Pragskie dzienniki opisują smutny wypadek, jaki się wydarzył blisko Saatz, w Czechach, we wiosce Rajszowiec. Uczęszczające do miejscowej szkółki 4 dziewczynki, w wieku 10—11 lat, wracające do domu w południe, weszły na pobliski staw z zamiarem użycia ślizgawki. Zaledwie się jednak oddaliły na jakie 15 kroków od brzegu, słaby jeszcze lód załamał się wokoło nich i wszystkie cztery wpadły w staw, kilka metrów głęboki. Usłyszawszy ich krzyk, nauczyciel szkółki, Albert Hanstein, nadbiegł i widząc rozpaczliwie chwytające się lodu dziewczynki, bez namysłu podążył ku nim, lecz i pod nim lód się załamał: pomimo to pochwycił dwie bliżej będące dziewczynki i odrzucił je na krę, skąd je przybyli na pomoc ludzie podjęli. Nauczyciel tymczasem wyciągnął i dwie pozostałe, lecz te niestety już bez życia, którego i przybyły zaraz lekarz przywrócić im nie zdołał. Uratowane dwie dziewczynki, prócz strachu i zimnej kąpieli, szwanku nie doznały, a zato zacny nauczyciel wskutek przeziębienia jest obłożnie chory.

Ze statystyki obłąkanych. W Anglji liczba chorych umysłowych z każdym rokiem się powiększa. W 1883 r. wykazano 76.765, w styczniu zaś w r. b. cyfra ta zwiększyła się do 87.848. Przyrost ten dotyczy wyłącznie ubogich warstw ludności; 1°/o ubogich w Anglji jest umysłowo chorych.

Stacje choleryczne nad Wisłą do kontroli statków, wodą spławianych i ludzi na nich, zniesione zostały po stronie pruskiej. Po stronie rosyjskiej zniesiono wszelkie ograniczenia w ruchu granicznym, które ze względu na cholerę zaprowadzone były. Prusy przecież dotąd jeszcze nie dozwalają przekraczania granicy i dostawiania świeżych artykułów żywności, a więc podtrzymują to, co z ostrożności w cholerycznym czasie zaprowadziły.

Szpital don Juana. Królowa hiszpańska wraz z dwiema swemi córkami zwidzała niedawno pałac San Talmo i szpital miłosierdzia w pobliżu Sewilli, założony przez don Juana, słynnego don Juana, którego przygody miłosne dostarczyły tematu do tylu utworów dramatycznych, epicznych i muzycznych. Postać to nie czysto legendowa. Jestto osobistość historyczna, przeistoczona wprawdzie przez legendę, lecz która istniała w rzeczywistości. Bohater ów nazywał się don Juan de Manara i pod koniec życia nadzwyczaj hulaszczego a bezbożnego, rozdał cały swój majątek biednym i założył szpital, na którego ścianach przedstawione są rozmaite epizody z jego życia i widnieje napis, stwierdzający jego pokutę i skruchę. Pierwszy wprowadził tę postać do literatury mnich hiszpański Tirso de Molina, napisawszy, na podstawie zebranych o don Juanie wieści, sztukę p. t. „Biesiadnik Piotra", z tego to utworu zaczerpnął Molière swoje „Festin de Pierre", a Byron swojego „Don Juana". Mozart swoją operę itd. Szpital, założony przez nawróconego rozpustnika, stanowi jedną z osobliwości Andaluzji i ściąga wielu turystów.

Drugi odczyt dr. Emila Dunikowskiego odbył się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej, literalnie przepełnionej. Bo też prelegent umie porwać słuchaczy i temat sam istotnie przeciekawy. Tym razem wsiadł — znowu słowami prelegenta — p. dr. Dunikowski na pociąg kolei Northern Parsfic i powiózł słuchaczów o 3500 kilometrów od Nowego Jorku (11000 kilom. od Lwowa) do tak zwanego parku jankesów „Narodowego parku nad Yelowstown" do krainy cudów, gdzie tak mało praktyczni amerykanie, nie chcą zmienić ani jednej piędzi 15000 kwadr. kilom. obszaru, aby nie popsuć wrażenia dzikiej pierwotnej natury. Szmat ten ziemi, opisywany wczoraj przez p. dr. Dunikowskiego przed kilkudziesięciu laty jeszcze nieznany, stanowi wyżynę w górach skalistych sięgających do 17000 stóp nad poziom morza.

Jest on własnością całych Stanów (wyłączony od państwa Wyoning) i pod względem swej geologicznej formacji i gorących źródeł istotnie za cud świata poczytanym być może. Gejsery, których jeszcze przed dwudziestu laty tylko Islandja poszczycić się mogła, znajdują się tu w ilości około 300, a na tyle stóp w górę biją także niektóre z nich, tworząc, prócz tego, krzemionkowe budowle, tj. niby budowle, tak są łudząco podobne. Gorące stawy o dnach śnieżno-białych i larwowej, lub fioletowej wodzie, fontanny, bijące w górę, o płaszczyźnie kilkuset metrów kwadratowych, a przytem wszystkiem źródła, wulkaniczne skały, słupy bazaltowe, trachitowe itp., pierwotne lasy ze stadami dzikiego zwierza, na który polować nie wolno, składają się istotnie na krainę cudów, do tego w jednem, barwnem i przystępnem opowiadaniu szanownego prelegenta.

Odczyt ilustrowały liczne fotografje i okazy geologiczne, a publiczność grzmiącym oklaskiem dziękowała p. profesorowi za kilkukwadransowy pobyt w świecie cudów.

Ułaskawieni dżokeje. Tygodniowy kalendarz wyścigowy ogłasza „Ułaskawienie" dżokejów G. Bella, W. Glowera, E. Martina, W. Smitha i W. Warne'a, którzy — jak wiadomo — za odkryte w czasie przeszłorocznych wyścigów nieprawidłowości, skazani zostali na usunięcie z toru wyścigowego. Karę tę nałożono na nich w dniu 9. grudnia 1891 r., a teraz, po upływie roku, uchwałą dyrekcyj austrjackiego i węgierskiego klubu dżokejów została ona zniesiona. Co do wyżwymienionych dżokejów, to Bell przed kilkunastu dniami przesiedlił się na stałe do Anglji, Smith (dosiadający na Darby w r. 1891 Achillesa II.) angażowany został ponownie przez pp. v. Blaskovitsa i rotmistrza Söllingera, Martin ma powrócić na dawne swe stanowisko u barona Rotschilda, a Warne prawdopodobnie już w roku przyszłym pokusi się o nowe zwycięstwo na koniach hr. Antoniego Apponyi'ego.

Od Administracji. Pomni, że wyrobienie przez nas w roku zeszłym zniżenia cen dla naszych P. T. czytelników przyjęte zostało nader życzliwie, postaraliśmy się o to i w roku bieżącym, w miłej nadziei, że i obecnie wyświadczymy im przysługę.

Mianowicie wskutek umowy, z księgarnią H. Altenberga zawartej, P. T. czytelnicy nasi mogą nabywać dwa piękne, a na upominki gwiazdkowe i noworoczne nader stosowne dzieła, po cenie wyjątkowo dla nich **znacznie zniżonej**, a to:

Ballady, Romanse, Sonety miłośne, Sonety Krymskie i pomniejsze poezje **Adama Mickiewicza**, wydanie wytworne, ilustrowane przez Andriolego, Kossaka, Popiela, Stachiewicza, Jankowskiego i innych, w oprawie nader ozdobnej, ze złoconemi brzegami. Cena *7 zł. 60 ct.*, zaś dla naszych P. T. czytelników, tylko **5 zł. 70 ct.**

Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, ilustrujące całe życie wieszcza, od kolebki do mogiły, kilkadziesiąt rycin i tekst, format wielki, ozdobna oprawa. Cena 7 zł. dla naszych P. T. czytelników tylko **5 zł. 25 ct.**

Oba te dzieła razem **tylko za 10 zł. 50 ct.**

Zamówienia wraz z należytością przesyłać należy do Administracji *Dziennika Polskiego*.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po zniżonej cenie **40 ct.** (z przesyłką pocztową **45 ct.** Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa" kosztuje **20 ct.** (z przesyłką pocztową) **22 ct.**

W kasynie miejskiem urządza „Kółko amatorów Kasyna miejskiego" dnia 17. bm. przedstawienie z którego połowę czystego dochodu przeznacza na pomnik Fredry, a drugą połowę na kopiec Unji: odegraną zostanie 3 aktowa komedja Bałuckiego „Dom otwarty". Lista zostanie otwartą w niedzielę 11. b-m. o godz. 5. wieczorem, bilety na krzesła po cenie 50 ct od osoby i na miejsca stojące po 30 ct. zastrzeżone są przedewszystkiem dla członków Kasyna i ich rodzin, a potem dla osób przez członków poleconych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Syn Giboyera", komedja w 5. aktach Emila Augier'a; jutro we wtorek „Gorąca krew", wodewil w 3. aktach Kreun'a i Lindau'a, z muzyką Schenka.

Z wystawy sztuki. Zarząd Tow. sztuk pięknych otwarł w tych dniach pierwszą przesyłkę dzieł z wystawy monachijskiej. Oprócz niezwykłych rozmiarów obrazu artysty Laukoty, przedstawiającego „Matkę Boską, jako pocieszycielkę", wystawiono prace: Trębacza „Smutne myśli", Brodzkiego „Widok jeziora", Żubra „Kołomyjka", Jasińskiego „Orka" i „Sprzęt siana", Chwali „Przed burzą", Wildstosera „Prosit".

Ze Lwowa nadesłał Lepszy Edward „Portret pana M.".

Najnowsza sztuka Henryka Ibsena, która ma być wystawiona w połowie b. m. w Kopenhadze, a niebawem też i w przekładzie niemieckim, w Berlinie, nosić będzie tytuł: „Budowniczy Solnies".

„Łucja z Lamermooru."

(*Pierwszy występ panny Julji Biondelli. — Występ pp.: Myszugi, Jeromina i Bernhardta.*)

Pomimo tak potężnego rozwoju muzyki operowej, jaki od lat trzydziestu widzimy we Włoszech i Francji, pomimo kompletnie nowych kierunków, któremi dziś kroczą nawet tacy niewolnicy melodji, jak przeważna część kompozytorów włoskich, pomimo wreszcie dość naiwnego libretta swego — owa odwieczna „Łucja z Lamermooru" niemal tak samo nas młodych i najmłodszych pociąga ku sobie pełnią czarownych tonów, jak to czyniła z naszemi babkami... Co prawda — wybiedniejsi znacznie od poprzedników naszych, nie zadowalamy się już jedną wybitną siłą do interpretacji tego arcydzieła Donizetti'owskiego, lecz wymagamy koniecznie dobrego ansamblu; żądamy, aby zarówno nieszczęsna Łucja, jak jej równie nieszczęśliwy kochanek Edgar, jak jej brat Henryk Aston, jak wreszcie powiernik, stary Rajmund, byli kapitalnymi śpiewakami. Inaczej mówi się zaraz o archaizmie tej opery, o arjach „katarynkowych", o lekceważeniu gustów publiczności itp. Być może, bywa w takich uwagach złośliwych odrobina racji czasem — lecz wszyscy znawcy i nieznawcy, zgodzą się na ten utarty zresztą pewnik, że żadna może partja operowa nie jest w równej mierze doskonałym kamieniem probierczym, wartości śpiewaczki koloraturowej, jak właśnie ta „archaiczna" Łucja. Która z nich zwycięsko wyjdzie ze sceny obłąkania, ta otrzymuje tem samem patent na dobrą śpiewaczkę koloraturową i ta w samej rzeczy jest niezawodnie w równym stopniu artystką pod względem wokalnym, jak gry dramatycznej. Stąd też pochodzi, że każda z adeptek tego rodzaju sztuki śpiewaczej, niemal z reguły zwykła przedstawiać się zowej publiczności w „Łucji."

Uczyniła to wczoraj panna Giulia Biondelli i nie zawiodła nadziei, zapewne pokładanych w niej przez dyrekcję opery. Artystka ta posada bowiem aparycję sceniczną nader ujmującą, zdradza doskonałą znajomość sceny i gra z niepospolitą dystynkcją.

Gdy dodamy do tego głos jej, piękny, metaliczny sopran wysoki, o zupełnie wyrównanych rejestrach, tryl lekki, swobodny i pełny, wszystkie kadence, stakata i apodżiatury, misternie wyrzeźbione, przytem dykcję wyrazistą, to chyba nie potrzebujemy zapewniać, iż artystka włoska pozyskała wczoraj gorące uznanie słuchaczy, które wyrażało się od pierwszego aktu począwszy, rzęsistemi oklaskami. Nie chcemy w tej chwili przesądzać rzeczy, zdaje się nam jednak, iż panna Biondelli wczorajszym debiutem zdobyła już sobie wszelkie sympatje publiczności, tem samem zaś i prawo do pobytu na scenie naszej w sezonie operowym.

Że artysta tego rodzaju co p. Myszuga musi być Edgarem, nie pozostawiającym niczego do życzenia, to chyba rozumie się samo przez się. Różnicę drobną może czasem stanowić chwilowa niedyspozycja śpiewaka — lecz na prawdziwe szczęście melomanów lwowskich, sympatyczny artysta jest tego sezonu tak świetnie usposobiony, że doprawdy życzyć sobie wypada jedynie, aby to złote gardło służyło mu równie wiernie w przyszłość najdłuższą. — Pomniejsze partje Henryka Astona (p. Bernhard) i Rajmunda (p. Jeromin) wypadły w interpretacji obu ulubieńców publiczności ze zwykłą poprawnością i sukcesem, jak w ogóle wczorajsze przedstawienie zasłużyło sobie ze wszech miar na miano wzorowego.

Nie możemy pominąć jeszcze milczeniem p. Boguckiego, który wobec nagłej słabości p. Łomińskiego, objął w ostatnich kilku godzinach acz maleńką, zawsze jednak aferową partję Normana i wywiązał się z niej nienagannie. Prawdziwą zaś niespodzianką było prześliczne solo arfowe po pierwszej odsłonie, odegrane po mistrzowsku przez p. Grüneckego, który odrazu zaprezentował się słuchaczom, jako skończony artysta. Tego nabytku na sezon bieżący, można jedynie powinszować naszej operze.

Teatr był pełny. (*S W.*)

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 11. grudnia. (*Komisja regulaminowa*) przyjęła wniosek podkomitetu o rozszerzeniu władzy prezydjalnej w tym duchu, iżby prezydent mógł posłowi odebrać głos na przeciąg 10 posiedzeń, oraz rozszerzenia prawa interpelacji tak, by w razie, gdyby interpelacja pozostała przez 4 tygodnie bez odpowiedzi, musiano na życzenie interpelanta otworzyć nad nią dyskusję.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 11. grudnia. Jak się dowiaduję, kompetują o opróżnioną posadę prezydenta sądowego w Czerniowcach: Kossowicz, który kokietuje z partją rumuńską, aby zyskać jej poparcie; Białoskórski i Dylewski. W kołach polskich ta ostatnia kandydatura najwięcej budzi sympatji i największe ma szanse, gdyż Dylewski pochodzi z Bukowiny i włada wszystkiemi w tym kraju używanemi językami.

Wiedeń 11. grudnia. Krążą znów pogłoski o bliskiem mianowaniu ministra dla Czech.

Paryż 11. grudzia. Na usilne naleganie sułtana udała się specjalna angielska komisja z Tanger do Fezu.

Haaga 11. grudnia. Minister skarbu w odpowiedzi na zapytanie, jak on jako konserwatysta mógł współdziałać przy wniosku o reformie wyborczej, odparł minister skarbu, że gdyby nadal odmawiano rozleglejszego prawa wyboru, wywołałoby to tylko rozgoryczenie u ludu i że właśnie wysłuchanie powszechnych życzeń ludu jest najlepszym konserwatyzmem. Optymistyczne zapatrywanie ministra na finanse kolonialne spotkały się z zaprzeczeniem. Indje spotrzebowały 45 miljonów pożyczki. W najbliższej przyszłości okaże się deficyt 9 miljonów, a także nadzieja pożyczki 28 miljonów jest nie pocieszającą.

Rzym 11. grudnia. W Oranji w Sardynji przyszło do starcia między karabinierami i bandytami. Dwóch bandytów zastrzelono, dwóch raniono.

Wiedeń 11. grudnia. Wczoraj o godzinie 5. wieczorem notowano na giełdzie: Kredyty 312 37; laenderbanki 224·10; alpiny 52·10; sztacbany 296·—; losy tureckie 45·40; renta majowa 97·65; węgierska renta złota 113·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospies.	Pociąg pospies.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg osobow.	Pociąg mięsz.
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	9·01	—	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec Podzamcze)	—	2·45	9·17	6·55	—	—
Z Suczawy	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
Z Kimpolungu	10·09	—	7·56	—	—	—
Z Radowiec	10·09	—	7·56	—	7·06	—
Z Hliboki	10·09	—	—	—	7·06	—
Z Nowosielicy	—	—	7·56	—	7·06	—
Z Słobody rungurskiej	10·09	—	—	1·42	7·06	—
Z Husiatyna via Halicz	10·09	—	—	1·42	—	—
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	2·35	—	—
Z Suchy, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	9·16	—	—	—
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	—	—	—	—	1·41	—
Z Pesztu Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	—	—	9·16	—	1·41	—
Z Sokala i Bełzca	—	—	—	—	—	4·48
„ i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	8·32
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa	10·41	3·07	5·26	11·01	7·56	—
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	7·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z (Podzamcza)	3·10	—	10·02	10·52	—	—
Do Suczawy	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Słobody rungurskiej	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
Do Nowosielicy	6·36	—	9·56	—	10·56	—
Do Hliboki	6·36	—	9·56	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	9·56	—	10·56	—
Do Kimpolungu	6·36	—	—	3·22	—	—
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchy	—	—	6·16	10·21	7·41	—
Do Stryja i Stanisławowa	—	—	—	10·21	7·41	—
Do Stryja, Ławocznego, Miskolcza i Pesztu	—	—	6·16	—	7·41	9·51
Do Bełzca i Sokala	—	—	—	—	—	—
Do Sokala i Rawy ruskiej	—	—	—	—	—	7·36

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio-europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Cennik handlu towarów korzennych **Jana Łaczyńskiego** we Lwowie,

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Syn Giboyera

komedja w 5. aktach Emila Augiera.

OSOBY:

Margrabia d'Auloerive	Zboiński
Pan Maréchal	Fiszer
Pani Maréchal	Otrembowa
Fernanda, córka Maréchala z 1° małż.	Stachowicz
Baronowa Pfeffers, wdowa	Pankiewicz
Hrabia de Outreville	Trapszo
Giboyer	Chmieliński
Maksymiljan Oerard	Woleński
Centuriers la Haute Sarthe	Szobert
Wicehrabia de Germoise	Chądzyński
Kawaler de Germoise	Kliszewski
Madame Vieuxtor	Bogusławska
Dubois, kamerdyner markiza	Kiernicki
Służący baronowej	Chudkowski
Służący p. Maréchal	Stróżewski

Rzecz dzieje się w r. 1862.

Jutro we wtorek po raz piąty: **„Gorąca krew"** wodewil w 3. aktach, a 7. odsłonach L. Kronu'a i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.